GAZETA

Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 174. W Sobotę dnia 27. Lipca. **1844.**

Wiadomości krajowe.

Z Poznania, w Lipcu. — Do przedmiotów, ściągających teraz na się powszechną uwagę wszystkich trudniących się rólnictwem w naszéj prowincyi, należy powstanie towarzystw agronomicznych, nad którémi teraz pracują.

W ostatnich latach dziesięciu rozwinęły się jak najokazaléj stósunki gospodarskie w całéj Monarchii Pruskiéj; równy pod tym względem postęp widać i w Księstwie, które z przyczyny topograficznego swego położenia będąc jeszcze za mało uzdatnionem do przemysłu, przedstawia mieszkańcom swoim gospodarstwo jako główny sposób zarobkowania. Mimo niepomyślnych stósunków zaszłych w ostatnim czasie, mimo trudności połączonéj z regulacyą posiadłości dziedzicznych i włościańskich, mimo wreszcie zwiększającéj się rok rocznie potrzeby kapitałów w gospodarstwie, nie można jednakże zaprzeczyć znacznych ulepszeń i postępów w zarządzie i uprawie tak większych jako téż i mniejszych posiadłości, wpadają one w oczy każdemu, który obecny stan porówna z tém co było przed laty dziesięciu.

Coraz widoczniejsza dążność między majętniejszymi obywatelami do racionalnego gospodarstwa, już dawno dała uczuć potrzebę czynnych stowarzyszeń gospodarskich, mających tak znaczny wpływ na wzniesienie przemysłu i rólnictwa, i okazała wreszcie konieczność zapobieżenia dawniejszemu niedostatkowi. Towarzystwa, które tu dotychczas istniały, osobliwie towarzystwo ku naprawie chowu bydła, koni i owiec, sekcya agronomiczna kassyna gostyńskiego i gnieznieńskiego, były zanadto odrębne, aby ogólny wpływ mieć mogły, chociaż czynność ich częstokroć była zbawienną. Osobliwie nie dostawało im wspólnego środka, w którymby się skupiały skutki i wyniki ich usiłowań, skądby potem rozchodzić się mogły na całą prowincyą, i któryby wreszcie tworzył niejako pośrednictwo między wspólnemi interesami gospodarskiemi a królewskiém kollegium krajowego gospodarstwa i resztą władz krajowych.

Z największém zatem zadowolnieniem przyjęto tutaj myśl wywołaną przez królewskie naczelne presidium, do utworzenia »głównego towarzystwa prowincialnego ku wspomaganiu gospodarstwa, osobliwie zaś wszystkich ulepszeń w praktycznem jego wykonywaniu, jako też wszystkich z niem połączonych lub z niego wynikających przemysłowych gałęzi na większych i na mniejszych dobrach, osobliwie zaś na posiadłościach włościańskich.« Od głównego tego towarzystwa zależeć mają wszystkie towarzystwa okręgowe lub miejscowe; ma ono prócz tego wniść w bezpośredni związek z królewskiém kollegium gospodarstwa krajowego.

Już przed kilku miesiącami zebrało się zgromadzenie najzawołańszych tutejszych gospodarzy pod naczelnictwem Pana Prezesa naczelnego

Beurmann i rozważyło warunki, pod którymi pomysł ów dałby się urzeczywistnić. — W skutek tego we wszystkich okręgach uczyniono przygotowania do założenia pomniejszych towarzystw. W powiatach Międzychodzkim, Międzyrzeckim, Krobskim, Szredzkim, Wirzyckim i Chodzieskim takowe towarzystwa już powstały; starsze związki powiększéj części oświadczyły swą gotowość przystąpienia do głównego towarzystwa; ma zatem, jak słychać, być powołane w jesieni b. r. walne zebranie wszystkich podrzędnych towarzystw, w celu ukonstytuowania głównego towarzystwa.

(Z Gaz. Powsz. Pruskiéj.)

Z Berlina, dnia 12. Lipca.

(Gazeta kolońska.) — W odnowienie kartelu z Rossyą nie uwierzono tu wprzódy, dopóki urzędowe nie nastąpiło ogłoszenie. Układ więc stanął; co opinia publiczna o nim trzyma, wiadomo. Gazeta Pow. Pruska uznała rzeczą stósowną wydać poprzednio jakiś usprawiedliwiający artykuł, przy czém na tém tylko nikt poznać się nie może, żeby dawniejszy kartel od teraz zawartego w czémkolwiek różnić się miał. Oprócz kilku pobocznych warunków jeden do drugiego podobniuteńki, a demoralizacyi nad granicą ta nowa konwencya zapewne nie zaradzi. Uwagi godny artykuł, stósownie do którego na przyszłość popełniane w jedném z państw kontrahujących przez poddanych drugiego przestępstwa podług praw tamże obowięzujących karane być mają. Ponieważ jednak w Rossyi przemycanie transportacyą do Syberyi karzą, więc każdy w Rossyi o przemycanie przekonany Prusak do pustyni Azyi posełanym będzie, aby tam życie swe zakończyć. Jaki to okropny widok, jakie walki, jakie zbrodnie w skutek tego nastąpić muszą?! Interes poddanych pruskich wymagałby koniecznie, żeby — kiedy już raz kartel ma być przywrócony — ten ustanowiono warunek, aby poddanych pruskich podług praw pruskich karano; przecież też w księdze naszych praw jest łagodna ustawa, że obcy, występek jaki popełniający, podług praw swego kraju karany bywa, chyba że obce prawa surowsze są od naszych krajowych. Tego więc wymagać moglibyśmy i od ościennego państwa, którego ustawodawstwo i system karny z cywilizacyą europejską nie koniecznie się zgadza. Ale tego na nieszczęście nie uczyniono; tém bardziéj każdy na baczności mieć się winien, żeby nie wpadł w ręce władz rossyjskich. Sądzą, że nowy kartel do zapobieżenia bezprawiom nad granicą wielce się przyłoży; ale my przeciwnie rozumiemy, że skutkiem jego gorsze jeszcze będą bezprawia i smutniejsze wypadki.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 21. Lipca.

Rada Administracyjna, na posiedzeniu swém dnia 27. Czerwca (9. Lipca) roku bież. mianowała Księdza Kazimierza Stokowskiego, dotychczasowego kanonika katedralnego, dziekanem katedralnym w Sandomierzu. Księdza Tadeusza Moszczeńskiego, dotychczasowego kanonika katedralnego, scholastykiem katedralnym w Sandomierzu. Księdza Stanisława Jastrzębskiego proboszcza Klimontowskiego, drugim kanonikiem katedralnym w Sandomierzu. Księdza Józefa Kalasantego Janickiego, plebana w Potworowie, czwartym kanonikiem katedralnym tamże, i księdza Jana Radzikowskiego, dotychczasowego plebana w Nowém-Mieście, gubernii Płockiéj, proboszczem kościoła parafialnego w mieście Łodzi.

(Dokończenie ogłoszenia Heroldyi o uznanéj szlachcie dziedzicznéj.) — Rostkowski Ant., h. Dąbrowa. Rostkowski Franc., t. h. Rychter Alex., h. Sztumberg. Sienicki Felix Leon, 2ch imion, h. Krzywda. Sikorski Tomasz, h. Kopasina. Sliwowski Piotr, h. Jasieńczyk. Smoczyński Ignacy, h. Stankar. Strzelecki Kajetan, h. Jastrzębiec; Strzeszewski Antoni, h. Pobóg. Stypułkowski Bartłomiéj, h. Lubicz. Stypułkowski Jan, t. h. Stypułkowski Jakób, t. h. Stypułkowski Wawrz., t. h. Szanowski Tomasz-Alexy, h. Junosza. Szanowski Alex., t. h Szanowski Karol, t. h. Szulborski Fran., h. Mora. Szulborski Stanisław, t. h., Szwejcer Oktawian, Szwejcer Xawery. Trzeszczkowski Mikołaj, h. Zagłoba. Waligurski Bonawentura, h. Odrowąż. Wądołkowski Jan, h. Jastrzębiec. Wąsowski Leopold, h. Nałęcz. Wierciochowski Józef, h. Belina. Wierzchlejski Wojciech, h. Berszten 2do. Wojciechowski Felix, h. Nałęcz. Woroszyło Adryan Mikołaj, 2ch imion, h. Wolff. Zaborowski Józef, h. Grzymała. Zagrzewski Franciszek, h. Lubicz. Zaleski Wincenty, h. Lubicz. Zaleski Ludwik-Bart., h. Lubicz. Załuski Józef Maciéj, h. Rawicz. Załuski Marcin, t. h. Zarański Karol, h. Korczak. Zawadzki Kazimierz, h. Rogala. Zglinicki Jan, h. Pruss 3tio. Złotkowski Ignacy, po Janie, h. Topór. Złotkowski Jakób, t. h. — w Warszawie, dnia 30. Czerwca (12. Lipca) 1844. r. w zastępstwie: Assessor Heroldyi, Konrad Hrabia Walewski. Naczelnik Wydziału Kontrolli, Roman Dorath.

Z Królestwa polskiego w Lipcu. — W kraju naszym śledztwa przedsiębrane pod kierunkiem Radzcy Stanu Burnackiego trwogę i rozpacz szérzą. Przed kilku albowiem miesiącami w jedném mieście oddział wojska na kilka domów napadł i zbadał je, ponieważ zrobione było doniesienie, że towary przemycone tam ukrywano. Jakoż miano téż tam znaleźć kilka pakietów, które wszelako po porozumieniu się z dowódzcą wojska właścicielom zwrócono. Poźniéj rzeczony dowódzca z nieznanych powodów księciu namiestnikowi doniósł, że zabrane towary gwałtem mu wydarto i że oprócz tego go zelżono i pokrzywdzono. W skutek téj denuncyacyi Radzcy Stanu Burnackiemu śledztwo w miejscu poruczono, który wszelako pominąwszy właściwy punkt skargi, pod pozorem, jakoby chciał wszystkich przemycaczy wyśledzić i ukarać, najokropniejszego używa prześladowania. Otaczają go tłumy szpiegów i na denuncyacye tych nikczemników już kilka set niewinnych ludzi aresztowano, którzy teraz w kajdany okuci w więzieniach jęczą; prożby zaś ich, żeby śledztwo sądowe w sprawie ich wytoczono, dotychczas nie usłuchano.

Francya.

Z Paryża. — Process Lacoste-Meilhan obmierzłą znowu jest historyjką o zatruciu; chodzi tu przedewszystkiem o dójście sposobów, w jakie arszenik do trupa dostać się może. Stan rzeczy następujący. Eufemia Verges, mająca lat 22, w roku 1841. zaślubiła się z pra stryjem swoim, Henry Lacoste, mającym lat 68. Wnet takiego osiągnęła wpływu na męża i że już d. 1. Lipca r. 1841. testament zrobił i cały na 700,000 fr. ceniony majątek swéj żonie zapisał. Wszakże Lacoste pomimo wieku swego łudził się nadzieją potomstwa, które gdy się nie zjawiło, starzec mrukliwy nie raz z tém się odzywał, że testament swój cofnie. Pani Lacoste dowiedziawszy się o tém miała powziąść myśl zgładzenia męża swego. Obrała sobie pomocnika (choć to naturalnie wszystko podejrzeniem tylko) w osobie 65 lat mającego nauczyciela Meilhan. Ten więc d. 16. Maja 1843. r. pana Lacoste na jarmarku w Riguepeu otruć miał. Fakt polega tylko na opowiadaniach innych osób, zaświadczających, że zmarły Lacoste w kilka chwil po wypiciu napoju podanego mu przez Meilhana skarzyć się zaczął na bóle w żołądku. Pan Lacoste udał się czém prędzéj do domu, ale w 6 dni po swoim powrocie w skutek gwałtownych womitów życie zakończył. Pani Lacoste, która podług aktu oskarzenia truciznę nie dość skutkującą wzmocniła, dopiero w ostatniéj chwili po doktora posłała; oświadcza, że mąż sam nie pozwalał jéj rychléj to uczynić. Jakkolwiek bądź od razu nie obudziło się podejrzenie; Lacoste został pochowany a wdowa objęła majątek. Wszakże płochość wkrótce o zgubę ją przyprawiła.

Przeniosłszy się do Tarbes zaczęła prowadzić życie rozrzutne i z wielką występować okazałością. Nauczyciela Meilhan wynagrodziła zaliczeniem mu 2000 fr. i rentą roczną 200 fr. Dowodów ścisłych na to wszelako nie ma. Tymczasem odzywała się coraz głośniéj opinia publiczna; obwiniano Panią Lacoste publicznie, że męża swego otruła; ona, aby podobną niesławę od siebie odwrócić, wniosła sądownie o wygrzebania ciała męża; nastąpiło to też w dniu 18. Grudnia 1843. r. i znaleziono arszenik w wątrobie. Pani Lacoste przewidując z pewnością, że do indagacyi pociągniętą zostanie dnia 5. Stycznia znikła nagle, aby się w pewném ukryciu rozpoczęcia czynności Assyzów doczekać. Główną obroną dla niéj — która się zresztą wszystkiego stale wypiera — ta będzie okoliczność, iż z pewnością prawie udowodniono, że zmarły Lacoste przed i podczas małżeństwa swego z Eufemią Verges tajemną cierpiał chorobę i tajemnych używał środków, a mężowie rzeczy świadomi zaraz w pierwszym dniu procedury przyznali, że otrucie powstać może z preparatów arszenikowych, zapisywanych nie raz dla uleczenia chorób.

Z Paryża, dnia 18. Lipca.

Mamy już dzisiaj bliższe wiadomości o nowéj utarczce która zaszła między Marokańczykami i wojskiem Marszałka Bugeaud. Pierwsi, o których już sądzono, że się całkiem rozsypali, okazali się nagle w ilości 4000 ludzi i zmusili Francuzów do bitwy. Abd el Kader, który przecież miał być z kraju wywołanym i wygnanym, znajdował się między Marokańczykami i wprawiał ich do owego sposobu wojowania, który zależy na tém, aby nieprzyjaciela zmęczyć, nie wdając się jednakże w żadną stanowczą bitwę; aby uciekać, jeśli jest mocniejszym i korzystać z każdéj sposobności szkodzenia mu w jakikolwiek sposób, i sprzątnienia chociaż kilku głów. Skoro tylko wojsko francuzkie zabierało się do zaczepnego działania, Marokańczycy znów uciekli, zapewne, aby w kilka dni podburzeni nieustannemi namowami Abd-el-Kadera wrócić powtórnie. Utarczka ta stoczoną została na ziemi marokańskiéj w okolicach Uszedy. Podczas gdy Abd-el-Kader takim sposo-

bem szerzył nieprzyjaźń między pokoleniami marokańskiémi a wojskiém francuzkiém, rozeszła się pogłoska o spokojném załatwieniu zatargów między Cesarzem i Francyą, i o bliskiém zawarciu zupełnego pokoju za czynném pośrednictwem angielskiego agenta. Nic jednakże, o ile widać, w tutejszych stosunkach się nie zmieniło. Abd-el Rhaman nie chce wojny, ale poddani jego nie pytają się o to. Zaręczenia pokoju łatwemi są, o ile się zdaje, do otrzymania, ale trudno nadzwyczaj je uskutecznić, i nader prawdopodobném jest, że tutaj wreszcie armaty ostateczną decyzyą wydadzą. O suspendowaniu i przyaresztowaniu owych dwuch kaidów, którzy najpierw posiadłości francuzkie naszli, nie ma mowy. Pan Guizot, o ile wiadomo, wątpił o autentyczności tego doniesienia. Przeciwnie zaś dowiadujemy się, że naczelnik czarnéj gwardyi Sułtana Marokańskiego z świeżym oddziałem czarnych jeźdźców przybył na granicę, i że ma także przy sobie jednego z synów cesarskich. Już prawie dwa miesiące przeszły od pierwszego napadu Marokańczyków, a jednakże kroki nieprzyjacielskie co chwila się ponawiają. W takowych okolicznościach dziwić się nie można, że Marszałek Bugeaud posłał depesze swoje do ministra wojny przez oficera generalnego sztabu, Pana Cheureux, adjutanta marszałka Soulta. Ten oficer ma jeszcze bliższe szczegóły ustnie opowiedzieć ministrowi wojny. W Tulonie mówiono, że oddział floty znajdujący się w tamecznéj przystani nowe posiłki przewieść ma do Afryki. Doniesienie urzędowe o bitwie dnia 3. Lipca, które Marszałek Bugeaud przesłał ministrowi wojny, znajduje się w depeszy udzielonéj Księciu Joinville, pisanéj tegoż samego dnia w biwuaku przy ujściu rzeki Uhed-Isly do Uhed Muliahu.

Opinia publiczna tak wyraźnie się oświadczyła przeciw Edwardowi Donon, pomimo że go sąd przysięgłych za niewinnego uznał, iż żadną miarą dłużéj pozostać nie mógł w Pontoise, swojém mieście rodzinném; powszechne oburzenie przeciw niemu zmusiło go do wywędrowania do Ameryki, dokąd wczoraj pod obcem nazwiskiem z Hawru wypłynął.

Z dnia 17. Lipca.

Pani Lacoste i nauczyciel Meilhan dnia 11. Lipca przez sąd przysięgłych niewinnémi uznani i na wolność puszczeni zostali.

Z dnia 19. Lipca.

Na wpół urzędowe dzienniki udzielają nowszych wiadomości z Afryki, z których się pokazuje, że Sułtan Marokański napadów na wojsko francuzkie istotnie się zapiera i sprawców onych karze. Listy z Gibraltaru donoszą oraz, że Sir Robert Wilson z podróży swéj do Marokko z tém powrócił przekonaniem, że ochocze pośredniczenie Anglii nie tylko do załatwienia nieporozumień hiszpańsko marokańskich lecz téż do pogodzenia spraw francuzko-marokańskich przyczyni się. Z tych usiłowań ajenta angielskiego tłómaczy się okoliczność, że wiozący francuzkie ultimatum parostatek nim do Tangeru się puścił, do Gibraltaru wprzód zawinął. Pomimo tego trzeba będzie w każdym przypadku pokolenia nadgraniczne mocą oręża do porządku i karności zmusić. — Gazety ministeryalne podają następujące depesze:

Bajonne, d. 18. Lipca. — Xiążę Joinville d. 8. wieczorem na pokładzie parostatku »Pluto« do Gibraltaru zawinął. J. K. W. d. 9. do Tangeru się puścił i wieczorem po powrocie swoim oddał wizytę generalnemu Gubernatorowi. — Xięcia przyjmowano w Gibraltarze jak najuprzejmiéj.

Tanger, dnia 10. Lipca. — Pismo Baszy z Larache oświadcza w imieniu Cesarza, że tenże napadu z dnia 15. Lipca uroczyście się zapiera i synowi swemu rozkazał, żeby winnych z służby oddalił a głównych przywodzców ukarał.

Hiszpania.

Z Paryża, dnia 18. Lipca.

Wbrew wieści rozgłoszonéj przez jeden z ministeryalnych dzienników madryckich, jakoby królowa morderców generała Esteller ułaskawiła, rozstrzelano skazanych dnia 10. m. b. w Saragossie. Rzecz ta przykre wrażenie sprawiła, nie aby powątpiewano o występku straconych, lecz, że nikt się nie spodziewał, aby rząd poruszył zdarzenie, które od lat ośmiu zdawało się być zagrzebanem w niepamięci jak tyle innych zbrodni wśród politycznych zamieszków przez burzliwe wywołanych namiętności. — Rząd, jak mówią, był skłonnym do darowania życia, ale gwałtowne reklamacye synów generała Estellera nie dopuściły tego — wszakże oni dopraszali się jako łaski i zaszczytu o spełnienie własną ręką urzędu kata na mordercach ojca. W dzień tracenia ogłoszono znowu w Saragossie stan oblężenia, zkąd wnosić można o niespokojném usposobieniu stolicy Arragonii.

Dania.

Z Helsingör, dnia 18. Lipca.

Rossyjska eskadra w tutejszéj przystani składa się z następujących okrętów:

okrętów liniowych:	armat:	
»Le Fort«	o 84 —	dow. kap. Zamicki. Wódz eskadry, vice-admirał Plater,
»Włodzimierz«	84 —	dow. kap. Kulebiakim. Contre-admirał, Bołgowski,
»Katzbach«	84 —	dow. kapit. Baron Rosen, Contre-admirał, Boil,
»Wiburg«	74 —	dow. k. Nożymów,
»Arcice«	74 —	» » Mitkow,
»Retwizon«	74 —	» »Rumiancow,
»Finlandia«	74 —	» » Moller,
»Lipsk«	74 —	» » Norman,
fregat:		
»Melpomene«	44 —	porucz. Berence,
»Cesarewicz«	44 —	» » Kariakin,
korwet:		
»X. warszawski«	36 —	» » Belianin,
»Nawaryn«	24 —	» » Machin,
i brygu:		
»Palinous«	20 —	» » Iwkow;

za tem z ośmiu okrętów liniowych, dwóch fregat, dwóch korwet i jednego brygu; ogółem dział 780 i 8—9000 osady. Dwa z tych statków, t. j. »Lipsk« i »Melpomene« mają osadę finnicką. Korweta »Nawaryn« i bryg »Palinous« opuściły wczoraj przystań, aby, jak mówią, chorych i niezdatnych do służby ludzi odwieźć do Kronsztatu.

N i e m c y.

KRÓLESTWO SASKIE. Z Drezna, d. 22. Lipca. — I pomiędzy robotnikami około sasko-szląskiéj kolei żelaznéj objawia się zniechęcenie i skłonność do naganuych związków. Onegdaj wieczorem niespodzianie tłum tych robotników — powiadają, że kilka set — stanął przed domem nadinżyniera K., aby wspólnie swe zażalenia podać i o usunięcie niedogodności nalegać. Wszakże nieobecność nadinżyniera i natychmiastowe wkroczenie policyi dalszym bezprawiom zapobiegło i tuszymy sobie, że podobne sceny nie ponowią się.

S z w a j c a r y a.

Kanton Bern. Z pisma Beobachter z d. 14. Lipca wyczytujemy wiadomość o śmierci tak zwanego proroka Albrechta. Już chory, odwiedził z Lozanny, gdzie znalazł schronienie, uroczystość strzelnicy związkowéj w Bazylei; w powrocie padł na drodze, został od przechodniów zabrany i w szpitalu w Bernie pielęgnowanym aż do zgonu. Albrecht był dawniéj kupcem; polityczne knowania w Altenburgu, mieście rodzinném, sprowadziły nań wieloletnie więzienie w Leuchtenburgu pod Kahla; po wysiedzeniu schronił się do Szwajcaryi. System jego na biblii zasadzony, pełen dziwacznych pomysłów, miał dążność religijno-kosmopolityczną, a w ostatnich czasach przywiązał się do kommunizmu.

T u r c y a.

Z Aleppo, dnia 3. Czerwca.

Przed kilku dniami przybył tu z Damaszku Namik Basza z 3500—4000 wojska, a tygogniem pierwéj około 2500 żołnierza z Seidy, Bejrutu i Trypoli. Zbiera się tu wielki obóz armii arabskiéj. W przyszły Czwartek wyruszą wojska te do Aintap, Orfa i Marasz, w celu wybierania rekrutów. Dwa ostatnie miejsca wzbraniają się dostawić ludzi. Kiedy Seraskier i od tutejszego Musselim Abdalli Beja żądał żołnierzy, ten odpowiedział, iż ani jednego człowieka dostawić nie może, dopóki siły wojskowéj nie powiększy, gdyż obawiać się należy, że miasto się zbuntuje i może nawet Anessi-Arabów na pomoc przyzwie. W Damaszku najznakomitsi mieszkańcy oświadczyli, że się będą stósować do tego co zrobi Aleppo. Jeżeli zaciągi w Aintep, Orfa i Marasz się powiodą, przedsięwziętą będzie wyprawa na Anessi-Arabów. Codziennie nadchodzą tu karawany z mundurami, ammunicyą i bronią, także wiele lekkich armat używanych w górach. Stan wojsk nie zły; są to po większéj części ludzie dorodni, silni i nie źle odziani.

G r e c y a

Z Mnichowa, dnia 18. Lipca.

Wczorajsza poczta z Aten z dnia 6. Lipca znów mało tylko, jak się zdaje, przyniesła listów. Treść ich, ile o niéj rozwodzić się można, jest pocieszającą. Wydalenie Teodora Grywasa z Grecyi północnéj, jawna zgodność między panami Piskatory a Lyons we wszelkich ku popieraniu rządu dążących krokach, i zawsze sobie równa, pewna postawa Maurokordatosa w obec jego nieprzyjaciół i prassy opozycyjnéj, zdają się widocznie na kraj cały dobry wywierać wpływ. Wszystkie gazety wszelkich odcieni stronnictw bez wyjątku, powtarzają się w naganach dla rokoszu z dnia 23. Czerwca, a zawsze Kalergisowi winę przypisują, że nadużywał powierzonéj mu władzy. — Przywodzą, że między rannymi są tacy »co by się w nocy z 14. na 15. Września może nie byli wmieszali do rozsrożonego tłumu, gdyby ich Kalergis nie był wezwał w imie wolności« i t. d. Kilka gazet zamieściło otwarte okólniki do moreotyckich naczelników, gdzie ich przestrzegają i imieniem pospolitego dobra proszą, aby nie przekraczali

granic prawa i nie odejmowali sobie możności do wystąpienia przeciw wspólnemu przeciwniwnikowi, jedynemu wrogowi ojczyzny tam, gdzie nie za długo opór jego złamanym będzie, to jest w izbach, po zwołaniu sejmu. Otworzenia tegoż spodziewano się już na 1. Sierpnia, lubo wiele wyborów jeszcze nie ogłoszono.

Rozmaite wiadomości.

(Z Rozm. Lwow.)

ZYGMUNT I MARYA.

Pan Kazimierz Gołębski, bylto szlachcic wielkopolski, zamożny dziedzic kilku pięknych włości. Odziedziczone po ojcu dostatki wzrastały corocznie gospodarnością i rządnością młodego właściciela, ale niewiele przyczyniały się do jego szczęścia. Albowiem w dwudziestym siódmym roku utracił żonę, którę kochał z całym młodzieńczego ducha zapałem. Z nią, jego życia wesele do grobu wstąpiło. Został mu wprawdzie z tego związku Zygcio, żwawy i ładny chłopczyna, o niebieskiém oku i złotych włoskach, wykapany obraz matki. Tylko wspomnienie na Zygcia, wytrąciło rozpaczającemu ojcu broń z samobójczéj dłoni. Kochał go całą resztą sił znękanéj duszy, a jednak w téj miłości znalazł ogniwo, ściśle go łączące z światem, nowy przedmiot obawy i nadziei, a nie znalazł wypełnienia uczuć swego serca, nie znalazł pokoju, szczęścia. Zygcio trzechletni sierotka, był zupełnie wychowaniu ojca zostawiony. Nauczył się konno jeździć, bronią robić, nabrał samodzielnego ducha, umiał śmierci zajrzeć w oczy, — krótko mówiąc, wykształcił go ojciec jak na żołnierza, rycerza przystało. Ale tego błogiego, świętego uczucia miłości bliźniego, szlachetności, religijności, tego nie nabył w męzkiéj szkole, chyba może z mlekiém wyssał je z matki łona, a może téż jéj pamięć jak stróż anioł, przedwodniczyła mu w dziecięctwie. Bo często chociaż w czém małém uchybił, pokazywała mu się we śnie łzami zalana, a taka przestroga, na długo i bardzo długo skutkowała. Kończąc lat dwadzieścia, był Zygmunt dorodnym, powszechnie lubionym młodzieńcem. Wcześnie sieroctwo nadało jego oczom jakiś smętny, rzewny wyraz, co przy otwartém postępowaniu mimowolnie mu wszystkich jednało. Ten zarys smętności nie tylko był w oku Zygmunta, bo i w istocie wrodzoną młodości wesołość, jakiś lekki smutek cienił. Odludnie wychowany w domu ojca, który po stracie żony, jedynéj ulgi w samotności szukał, polubił namiętnie towarzystwo; a jednak rad był, gdy w cieniu lip odwiecznych mógł chwilę sam na sam podumać, pobawić się uczuciami swego serca, swoją myśl przemyślić! Pozbawiony tak wcześnie pieczołowitości i tkliwych uczuć matczynego serca, tém wczesniéj uczuł miłość. W jego sąsiedztwie mieszkala Marynia, dziewczyna ładna jak młody aniołek. Ich rodzice żyli z sobą oddawna w przyjaźni, często się zatém widywały dzieci. Zygmunt nie pamiętał kiedy pokochał Maryę. W jego najdalszéj przeszłości malowała mu ją wyobraźnia, jak kochaną drogą siostrzyczkę, ulubioną towarzyszkę zabaw, jedyną powierniczkę wszystkich natchnień serca. Kiedy to rodzinne przywiązanie przeistoczyło się w miłość w burzliwém młodzieńca łonie? — on tego nie pomnie; jemu się zdaje: że nie było czasu kiedy Maryi nie kochał.

Nie ma piękniejszéj pory nad nasze chłodne wieczory po skwarze dnia pięknego lata; przyroda oddycha jakąś lubą orzeźwiającą świeżością. Tysiące ziół i kwiatów napełniają wonią powietrze. Zdala dolatuje jakiś szmer niby brzęk w górze. To roje skrzydlatych muszek, cieszą się i weselą z pogody, a ich szmer zlewa się harmonijnie z głosem dalszym rolników i z mrukiem strumyka i z lekkim wietrzyka powiewem. Słońce już zstąpiło do modréj kąpieli; różowe tylko i złociste obłoczki migocą jeszcze resztą jaskrawego blasku. Na całym błękitnych niebios obszarze, króluje księżyc swém uroczém światłém, nęci myśl i oko do tych tajemniczych światów, co iskr milionem tło nieba promienią. To znowu złoci zwierciadlane wód przezrocza, lub rzucając światła półcienie, zmienia znane przedmioty w fantastyczne widziadła dziwacznego kolorytu, dziwaczniejszych zarysów.

Na początku jednego z takich wieczorów, przechadzał sie po nad brzegiem wielkopolskiéj Wisły Zygmunt z swoją Maryją. Mówili coś do siebie, a widać coś bardzo ważnego, bo ani śpiew słowików nadwiślańskiéj kępy, ani téż nadpływające statki, nie zwróciły na siebie ich uwagi. Wiedli oni zwykłą kochanków rozmowę. Opowiadali swoją miłość, tworzyli widoki przyszłego i to blizkiego szczęścia, bo ich związkowi nic już na przeszkodzie nie stało. Szczęśliwi nie doznali jeszcze nigdy zawodu swoich życzeń. Oni z całą niewinnego serca ufnością wierzą w jutro, nie trapią się obawą wypadków, co kwiat ich nadziei mrozem mogą zwarzyć! Statki przepływały wśród krzyków rotmanów i głośnéj flisaków wrzawy. Ostatnia

dopiero gdy nadpłynęła nawa, ozdobniejsza i wygodniéj urządzona, zamilkł hałas, a po falach Wisły, ponura rozlała się cisza. Na statku przegrała arfa, a po krótkiéj przegrywce dały się słyszeć następne słowa, czystym i miłym śpiewane głosem:

Daléj bracia w wartkim biegu
Prujcie Wisły prąd,
Choć maj drzew nęci do brzegu,
Pomijajcie ląd!
Póki nam sprzyja pogoda,
Nim ryknie grom burz,
Jak się falą zmarszczy woda,
Nie popłyniem już.

I w saméj rzeczy pokazała się na lazurowym błękicie czarna chmurka, któréj pierwéj nie spostrzegano, i zaćmiła niebios pogodę tak, jak lekki smutek, co zwiał wesołość z lica Maryi i ocienił jéj czoło wyrazem posępności. Daléj nie słyszano słów tylko brzęk strun. Aż po chwili dał się znowu głos słyszeć, ale jakiś inny, bo uderzył w duszę różnodźwięcznych tonów akordem, a przenikliwą nutą złowrogie wzbudził przeczucie:

Kochankowie, szczęścia chwili
Używajcie póki czas,
Szczęście nie zawsze się mili,
Wiecież co dziś spotka was?
Ot widzicie, chmurka mała
A jéj pierś pioruny zionie,
Woda gładka a tu skała,
I wiry skryte w jéj łonie;
Może jutro smutny kir
Zćmi wam szczęścia gwiazdę w noc,
Rozdzieli was obcy zbir,
Lub nikczemnéj zdrady moc:

Zygmunt spojrzał na zbladłe lice kochanki. Chciał spieszyć zbadać ten głos tajemniczy, to znowu udawał obojętność, chcąc wybić myśl smutną z umysłu Maryi.

(Dokończenie nastąpi.)

Królowa Pomare, która od czasów odwołania admirała Dupetit-Thouars znowu nieco wolniéj oddycha, nadała sobie z własnéj wysokiéj władzy tytuł: »Dziewica Otahajcka« i ogłosiła, iż odtąd tylko 25 lat miéć będzie. Nikomu nie wolno dochodzić, kiedy się urodziła. Co się pomienionego tytułu tycze, sądzi, iż ani Francuzi ani Anglicy z nią otą wojny toczyć nie będą.

Zwiastun wstrzemięźliwości,

od którego teraz Nr. 7. z druku wyszedł, za 15 sgr. (za rok) przez wszystkie Urzędy pocztowe otrzymać można.

OBWIESZCZENIE.

Na wniosek krewnych i *resp.* kuratorów swych następnie wymienione osoby: jako to:

1) Wojciech Dziegiecki, szewczyk, który przed laty około 14. pobyt swój Miłosław opuścił i na wędrówkę poszedł, następnie go w roku 1831. w Warszawie widziano, od czasu tego zaś zniknął;

2) Jan Bogumił — także Bogusław zwany — Tondasch lub Dondasch, kowalczyk, który od lat przeszło 43. pobyt swój Ostrowo opuścił, następnie w r. 1810. z Lwowa w Galicyi wiadomość o sobie dał, późniéj zaś zaginął;

3) Jan Kicinski, który się przed laty 18. jako garnczarczyk z Nowego Miasta nad Wartą, gdzie w robocie zostawał, do Poznania udał, tam przez lat 6. pracował, następnie się do Warszawy udać miał a od czasu tego zaginął;

4) Wincenty Sikorski Kontroller poborowy, który w roku 1814. z Kościana do Miłosławia przesiedlonym został, w tym samym lub w następującym roku zaś miejsce to opuścił i do Warszawy się udać miał, od czasu tego jednakowoż zniknął;

5) Franciszek Jan Schorski, kowalczyk z Baby pod Odolanowem, który po Bożém narodzeniu r. 1832. z Odolanowa do Wrocławia poszedł, i od czasu tego nic o sobie słyszeć niedał;

6) Marcin Röder, który w r. 1812. lub 1813. z olędrów Babińskich się do Rossyi udał i od czasu tego zaginął;

7) Urszula z Schelkopfów zamężna Kunkel, która w r. 1814. pobyt swój Buchwald powiatu Szredskiego opuściła i do Rossyi się udała, od czasu tego zaś zniknęła;

8) Franciszek Kordyliński lub Kordella, kowal, który przed laty przeszło 30. pobyt swój Wyganów pod Kobylinem opuścił i od czasu tego zaginął;

9) Sylwester i Julian bracia Placheccy, z których pierwszy przed laty około 28. pobyt swój Sulmierzyce, celem odwiedzenia krewnego, zakonnika Grządkiewicza z Skępy w Królestwie Polskiém, opuścił, ostatnie zaś przed laty 15. z Sulmierzyc jako młynarczyk na wędrówkę poszedł, i od czasu tego zniknęli;

10) Józef Ziemniewicz, który od lat przeszło 15. pobyt swój Goliny powiatu Pleszewskiego opuścił, i celem odwiedzenia matki swojéj do Zalesia się udał, od czasu tego zaś zaginął;

11) Zofia z Gorczyczewskich Kobylińska, która w roku około 1817. pobyt swój Poznań opuściła i od czasu tego zniknęła;

12) Jan Bogumił Lachmann, młynarczyk, który przed laty 16. z pobytu swego Jutroszyna na wędrówkę, a mianowicie najprzód do Cahla nad Salą poszedł i od czasu tego zaginął;

13) Benedykt Winnowicz, który miasto Krobią przed laty około 16. opuścił i od czasu tego zniknął;

14) Kammerdyner Nowacki, Wiktorya z Winnowiczow małżonka tegoż, i niezamężna Maryanna Winnowicz, którzy się aż do Sgo Jana r. 1830. w Gorzyczkach, powiatu Kościańskiego, bawili, następnie do Poznania przesiedlili, a potém zniknęli;

15) Joanna Julianna Bornemann, córka zmarłego piekarza Zacharyasza Bornemann z Skwie-

rzyny, która się w r. 1812. lub 1813. celem odwiedzenia krewnych do Warszawy udała, ztamtąd jeszcze raz w r. 1821. powrócić miała, krótko potém zaś powtórnie się oddaliła i od czasu tego zniknęła;

16) Wawrzyn Flieger, młynarz z Mauche, który się z Altkloster, gdzie w młynie pracował, przed laty przeszło 24. oddalił i potém zaginął;

17) Franciszek Judek gospodarz z Grzebieniska powiatu Szamotulskiego, który w r. 1830. lub 1831., niniejszy pobyt swój opuścił i do Polski się udał, od czasu tego zaś zniknął;

18) Paweł Szczepański mularz, który w roku 1830. z pobytu swego Stanisławowa powiatu Wrzesińskiego tajemnie do Polski zbiegł i od czasu tego zaginął;

19) Jan Bogumił Berger z Skwierzyny, który się przed laty 30 jako krawczyk do kraju cudzego udał, potém jeszcze raz z Górnéj Austryi i dwa razy z Wiednia wiadomość o sobie dał, potém zaś od lat 26. nic o sobie słyszeć niedał;

20) Karól Augustyn Blaeschke kowalczyk z Poznania, który przed laty około 20. na wędrówkę poszedł, kilka lat późniéj jeszcze raz z Węgier wiadomość o sobie dał, od czasu tego zaś zaginął;

21) Karolina z Wunschów Kölling Buchhaltrowa z Racota, która się ztamtąd dn 24. Grudnia 1828. w chwilowém cierpieniu na umysłach oddaliła, i od czasu tego zniknęła;

22) Wawrzyn Namyśl wyrobnik z Grabowa, który przed laty przeszło 20. do Polski wędrował i od czasu tego zaginął;

jako też sukcessorowie nieznajomi, którzyby przez nieprzytomnych powyższych pozostawieni być mogli, wzywają się niniejszém, aby się najpóźniéj w terminie dnia 22. Marca roku 1845. zrana o godzinie 10téj przed Ur. Woyde Referendaryuszem Sądu Nadziemiańskiego w miejscu publicznych posiedzeń sądowych wyznaczonym, osobiście lub piśmiennie zgłosili, o życiu i pobycie swym wiadomość dali, a następnie dalszego oczekiwali rozrządzenia, w razie bowiem przeciwnym zapozwani zniknieni za zmarłych uznani i sukcessorowie nieznajomi tychże z pretensyami spadkowemi swemi wyłączeni zostaną.

Poznań, dnia 20. Maja r. 1844.

Król. Sąd Nadziemiański: Igo Wydziału.

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 28. Lipca 1844. r. będą mieli kazanie		W ciągu tygodnia od d. 19. do 25. Lipca r. b.				
	przed południem.	po południu.	urodz. się chłopców	urodz. się dziewcząt	umarło płci męsk.	umarło płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	— —	— —	—	—	—	—	—
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	- Man Amman.	— —	1	3	—	1	—
W kościele S. Wojciecha . . .	- Man. Prokop.	— —	2	2	4	2	2
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	4	2	1	2	2
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Prof. Alzog.	Nauc. rel. Maniurka. - Wik. Piątkowski. (po polsku.)	—	—	—	—	—
W kościele dawn. XX. Domin.	- Praeb. Scholtz.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. Sióstr miłosierdzia . .	Kleryk Westphal.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża . .	Superintend. Fischer.	Kandydat	3	2	4	1	1
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	Kandydat Bork.	— —	1	1	—	1	—
W kościele garnizonowym . . .	Kazn. dyw. Niese.	— —	—	—	—	—	1
		Ogółem . . .	11	10	9	7	6